

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2020
Małgorzata Toporska – kategoria młodzież – proza – II miejsce

Godło: Dzika Róża

„Mała”

Ona nigdy nie tańczyła. Przecież była grzeczną dziewczynką. Grzeczne dziewczynki uczą się biologii, chemii i matematyki, aby zostać lekarkami. Ich matki potem mogą wszystkim pokazywać dyplom i chwalić się córką, ojcowie czują, że to była dobra inwestycja, a dziadkowie mogą reszcie wnuków mówić, iż nigdy nie będą jak ona. Tak właśnie sobie powtarzała, gdy jako czternastolatka wybierała szkołę, gdy jako siedemnastolatka zakuwała przez szereg nocy na olimpiadę biologiczną, gdy w wieku dziewiętnastu lat odbierała stypendium od premiera, gdy w tym samym roku zdała egzamin na studia, gdy sześć lat później odebrała dyplom i wyszła bardzo dobrze za mąż – za syna lekarzy, który sam był anesteziologiem. Nigdy nie marudziła, płakała lub się skarżyła. Wszyscy powtarzali jej rodzicom, że jest idealna, o takiej córce to tylko pomarzyć. Mąż słyszał od ciotek, że ma ją mocno trzymać, bo drugiej takiej nie znajdzie. Cicha, pomocna, grzeczna i zaradna – każdy ją lubił. Kiedy pojawiła się Mała miała jasny plan: stworzyć kopię siebie. Nie, nie była egoistką. Niespecjalnie nawet lubiła siebie. Po prostu podeszła do tego praktycznie: czy osiągnęła sukces zawodowy i towarzyski? Tak. Toteż warto, aby Mała była jak ona. Każdy spodziewał się, że tak będzie. Każdy oczekiwał kolejnego geniusza. Ale Mała nie chciała. Mała nie nauczyła się czytać w wieku czterech lat, nie interesowała ją matematyka. Mała kiedy tylko mogła włączała jedyną płytę obecną w domu – zestaw muzyki relaksacyjnej - i tańczyła. Gdy tylko do uszu małej docierały pierwsze dźwięki, stawała się nimfą tańczącą dla leśnego króla, rusałką chwającą tańcem rzeczno boga czy wróżką podczas wiosennych figli. Była w tym naprawdę szczęśliwa. Poruszała się pięknie. Chciała to komuś pokazać. Gdy powiedziała matce, że chce jej pokazać, czego się nauczyła, ta się zachwyciła i zapytała, gdzie ma zeszyt. Gdy wytłumaczyła, że nie chodzi o pisanie czy liczenie, lekarka spochmurniała, po czym zamknęła się w kuchni bez słowa przeprosin. Mała potem długo płakała. Wielu oceniłoby tę sytuację czarno – biało. Dziecko w tej ocenie byłoby ofiarą, a matka okrutnym katem dziecięcej radości. Tylko życie nie jest czarno – białe. Życie jest szarawe. Bo i Lekarka nie była szczęśliwa tej nocy. Nie wiedziała, co zrobiła źle. Dlaczego los ją pokarał. Przecież w ciąży odmawiała sobie wszystkiego, ćwiczyła i chodziła do lekarza. Gdy tak rozmyślała łykając lzy (bo ona przecież nigdy nie płakała) usłyszała delikatne dźwięki muzyki klasycznej. Wstała po cichu, na palcach podeszła do drzwi salonu. Przez szparę obserwowała ruchy Małej. Była w tym delikatność i niewinność dziecka, a z drugiej strony nie było w tym niezdarności tak typowej w tańcu małych osób. Obserwowała ją jeszcze przez chwilę. I nagle jeden zły krok, jedno zahaczenie stopą o krzesło wytrąciło kobietę z transu zachwytu. Ze złością weszła do pokoju i wyciągnęła płytę z odtwarzacza.

- Od jutra będziesz się uczyć. - powiedziała.

- Tańczyć? - naiwność małej byłaby prawdopodobnie urocza, gdyby nie okrutne spojrzenie jej matki.

- Nie. Matematyki. - po tych słowach wyszła, łamiąc płytę po drodze, co spowodowało wybuch płaczu.

Mała dorastała, stając się, jeśli nawet nie idealną kopią matki, to bardzo poprawną. Tak uważała lekarka. O incydencie z płytą, i w ogóle z tańcem Małej już nikt nie pamiętał. Prawie. Mała pamiętała bardzo dobrze. I kiedy zamykała drzwi swojego pokoju aby się pouczyć, puszczała muzykę na słuchawkach i tańczyła. Nie mieli muzyki w domu, więc za odłożone pieniądze kupiła sobie Spotify'a, oficjalnie dlatego, że przy muzyce lepiej jej się uczy. Nie mogła pójść na kurs tańca, bo wszędzie wymagano podpisu rodzica na zgodzie. Na szczęście na razie wystarczały jej chwile uszczknięte z czasu na naukę biologii czy chemii. Odliczała

dni do osiemnastki. Większość znajomych rodziny myślała, że dlatego, iż wtedy skończy szkołę i pójdzie na „wymarzone” studia medyczne. Ale nie o to chodziło. Wtedy niepotrzebny jest podpis rodzica. Nawet jeśli bez wcześniejszego doświadczenia nie przyjmą jej praktycznie nigdzie, to i tak było warto pójść chociaż na amatorskie zajęcia. Byłe tańczyć. Byłe tańczyć.

Starsi nauczyciele z dumą mówili, że Mała jest zupełnie jak matka, a młodszy, iż ma przed sobą świetlaną przyszłość. Każdy z nich miał na Małą inny plan w swej głowie, ale nie wyskakiwał z nim. Wiedzieli dobrze, że i tak stanie się to, czego zapragnie Lekarka. Bardzo cieszyło to nauczyciela biologii – z dumą ogłaszał wszem i wobec, że Mała to geniusz, przed nią takiej nie było i po niej nie będzie. Rzecz jasna nie licząc Lekarki. Dziewczynka zdobywała kolejne nagrody, które odbierała ze sztucznym uśmiechem i słowami, że to „spełnienie jej marzeń” lub, że „nie może w to uwierzyć, to takie wspaniałe!”. Żadna z wypowiedzi nie była prawdą. Wręczenia nagród zazwyczaj odbywały się w domach kultury, więc w przerwie chodziła podglądać przez szybę lekcje baletu. W takich sytuacjach marzyła jedynie, by znaleźć się po drugiej stronie i uwolnić tą rozpychającą od środka energię. Do matury. Byłe do matury. Powtarzała sobie tę mantrę tak, jakby miała ona przynieść jej wyzwolenie.

Minęły trzy lata. Trzy lata nauki, nauki i jeszcze raz nauki. Nadszedł maj. Upragniona matura była już za Małą, i innymi uczniami 4b. Siedziała ona na ławce pośrodku szkolnego placu i słuchała muzyki relaksacyjnej. Przy całym dobrobyciu internetu i tak wybierała tą dobrze znaną płytę. I nagle coś w niej pękło. Wstała i zaczęła tańczyć. Nie obchodziło jej, że wszyscy patrzą. Po prostu stała się nimfą, rusałką i wróżką zarazem. Wkrótce zebrał się spory tłumek gapiów. Jedni się śmiali, a inni patrzyli urzeczeni. Gdy skończyła się piosenka, stanęła i zdjęła słuchawki. Licealiści klaskali, nauczyciele przedmiotów ścisłych patrzyli na nią, jakby ich zdradziła, a ci od przedmiotów humanistycznych kiwali głowami z uznaniem. Miała nogi jak z waty, ale uśmiechała się niepewnie mimo wszystko. Po chwili widownia się rozeszła i została tylko kobieta, której Mała nie знаła. Podeszła do niej i przedstawiła się jako znana reżyserka, którą zaproszono na spotkanie w szkole. Wręczyła Małej wizytówkę i kazała zadzwonić wieczorem, bo może mieć dla niej ciekawą propozycję.

Dziewczynie wszystko kłębiło się w głowie. Była przerażona. Do domu wróciła późno, dosyć długo chodziła po mieście rozmyślając. Za późno. Reżyserka zdążyła wstawić nagranie z jej występu na swojego Facebooka. Pech chciał, że matka ją obserwowała i teraz czekała w furii na powrót córki.

- Co to jest?! Czy ty chcesz zaprzepaścić wszystkie swoje marzenia?!

- Czyje marzenia, matko? Czyje?

- Nie gadaj głupot! Naoglądałaś się seriali o matkach spełniających swoje marzenia w córkach, co? Ja spełniłam moje marzenia! Sama!

- Doprawdy? A o czym, matko, marzyłaś?

- Nie pyskuj!

- Jestem dorosła, matko.

- Aaaa, czyli dorosłe panny mogą tak się odzywać do rodziców, ha? Coś ci powiem. Zmarnowałam na ciebie, i próbę uczynienia z ciebie czegoś sensownego osiemnaście lat. Żałuję.

Tego było Małej za dużo. Nie, nie rozplakała się. Mimo wszystko płynęła w niej krew Lekarki.

Po prostu wstała i ruszyła do swojego pokoju. Po drodze ze schowka wyjęła największą walizkę.

W pokoju rozpoczęła pakowanie ubrań i ważniejszych przedmiotów oraz wybrała numer reżyserki.

- Witam, z tej strony...

- Ach! Zdecydowała się pani?

- Miałam dopiero usłyszeć propozycję.

- Cóż, zadzwoniła pani. To zawsze coś. Musical, wielkie sławy i pani w głównej roli tanecznej. Co pani na to?

- Kiedy zaczynają się zdjęcia?

- W gruncie rzeczy zaraz, aktorka zrezygnowała.

- Kiedy?

- Ojej, coś się stało?

- Powiedzmy, że nie mam gdzie się podziać.

- No cóż. Musi pani skończyć szkołę, zdjęcia zaczynają się za tydzień. Dogadam się z dyrektorem w sprawie końca roku.

- Dziękuję, matura już za mną nie powinno być problemu, poza tym dyrek mnie lubi. A szkoła wyższa? Czy występ u pani zapewni mi miejsce na jakimkolwiek uniwersytecie?

- Konkretna z pani kobieta.

- Tak mnie wychowano...

- Znam rektorów wielu szkół, ale jestem pewna, że po pani występie sami się odezwą z propozycjami.

- Czy mogę się zatrzymać w tym czasie... gdziekolwiek? Wyprowadzam się z domu.

- Hm, myślę że mogę pani zapewnić hotel do czasu nadejścia zdjęć, potem i tak będzie pani zapewnione mieszkanie niedaleko planu. Czy tak może być?

- Oczywiście, dziękuję bardzo. Zaraz skończę się pakować, czy wyśle mi pani adres, pod który mam się udać?

- Tak, zaraz. Czy ma jeszcze pani jakieś prośby?

- Nie, dziękuję. Dobrej nocy.

- Nawzajem.

Mała ze spokojem dopięła walizkę i napisała karteczkę, że jak tylko zarobi na nowe, to odeśle wszystko co dostała od rodziców. Klucze zostawiła na komodzie w przedpokoju i wyszła.

Bez słowa.

Rok później do kin wchodził musical z Małą w roli głównej. Dziewczyna wysłała zaproszenie na premierę matce, bez większej nadziei na to, że przyjdzie. Nie była pewna, czy tego chce, wiedziała jedynie, że jeśli nie spróbuje je do siebie przekonać, to będzie żałowała. Mimo wszystko tęskniła za matką. Nie da się przekreślić tak po prostu osiemnastu lat życia. I Lekarka przyszła. Mała nie знаła powodu, ale była z tego powodu szczęśliwa. Matka wyglądała olśniewająco. Przyprowdziła ze sobą dwumiesięczną córeczkę. Lekarka wiedziała, że ciąża w tym wieku jest ryzykowna. Ale to nie miało znaczenia wobec utraty pierwszej córki. Potrzebowała drugiej. Musiała spróbować. I było warto, chociażby dla miny pierworodnej.

Tak naprawdę Mała nie była z tego powodu zła czy zazdrosna, jedynie zdziwiona. Jednak szczęście z powodu premiery, widoku matki i generalnie zmian, jakie zaszły w jej życiu od czasu tańca na dziedzińcu. Film był naprawdę dobry, krytycy wymieniali spojrzenia pełne uznania podczas projekcji i pochwały po niej. Mała była jak w transie, raz wołali ją tu, raz tam i grzecznie chodziła, a uśmiech nie schodził jej z twarzy. Gdy nadszedł czas na brawa, wyszła z dumą na scenę i spojrzała w stronę miejsca matki.

Było puste.